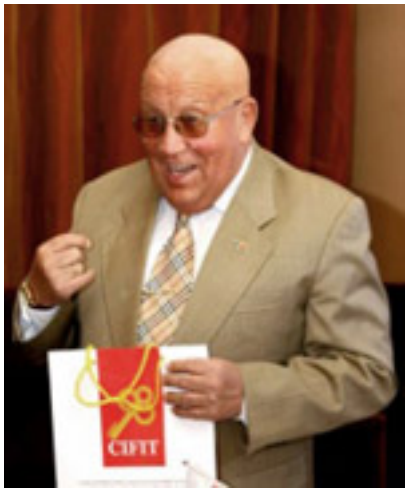


Z dr. Sylwestrem Szafarzem, analitykiem problemów Dalekiego Wschodu, b. konsulem generalnym RP w Szanghaju, rozmawia Przemysław Prekiel

Relatywnie krótki czas, jaki upłynął od oficjalnej wizyty Prezydenta Xi Jinping'a w Polsce nie umożliwia jeszcze głębszej analizy i oceny owoców tej wizyty. Będzie to możliwe dopiero w dłuższej perspektywie czasowej, kiedy wizyta zacznie procentować w pełnej skali. Niemniej jednak, już teraz można pokusić się o wstępne refleksje na ten temat. Proszę o garść takich refleksji odnośnie do najważniejszych aspektów tej wizyty.

Zazwyczaj unikam podniosłych i patetycznych słów oraz zwykłego lizusostwa. Tym razem jednak, znając nieźle historię powojennych stosunków polsko-chińskich, nie waham się stwierdzić, iż analizowana wizyta stanowi jakościowo nowy walor i zasadniczy punkt zwrotny w tych stosunkach. W ich ewolucji było już niemało wizyt państwowych i partyjnych na najwyższych i wysokich szczeblach z obydwu stron. Bez wątpienia, sprzyjały one rozwojowi naszej współpracy dwustronnej i wielostronnej, ale - z reguły - nie wykraczały zbytnio poza ramy grzecznościowej i protokólarnej rutyny, poprawności politycznej oraz zapewnień o niezłomnej przyjaźni i owocnej współpracy. Jednak, za słowami nie zawsze podążały czyny. Szanując dotychczasowy dorobek (Polskę odwiedzili jedynie dwaj, spośród pięciu, prezydenci ChRL: Hu Jintao i Xi Jinping), trzeba jednak stwierdzić, iż wcześniej nie udawało się przezwyciężyć swoistego fatum i niebywałego paradoksu, jakie ciążyły nad stosunkami polsko-chińskimi (w teorii było nieźle i poprawnie, ale w praktyce - już nie za bardzo). „Dobra zmiana" także w tym zakresie następuje dopiero po XVIII Zjeździe KPCh (2012 r.) i po objęciu steru rządów przez V-te pokolenie przywódców chińskich, a także po ostatnich wyborach powszechnych i prezydenckich w RP.

Konkretnie, co Pan ma na myśli?

W pewnym stopniu owe „obiektywne przeszkody", utrudniające optymalny rozwój współpracy,

były niezależne od woli kolejnych przywódców Polski i Chin, lecz wynikały z przemian w wewnętrznym rozwoju polityczno-ideologicznym i społeczno-gospodarczym, z poważnych okresowych perturbacji w obydwu krajach oraz z uwarunkowań międzynarodowych. W rezultacie tego, przywódcy i decydenci w Polsce i w Chinach zmuszeni byli zajmować się coraz to nowymi problemami wewnętrznymi czy zewnętrznymi, a mniej doskonaleniem dwustronnej współpracy polsko-chińskiej. Tak było, np., w okresie pamiętnych wydarzeń czerwcowych (1956 r.), czy marcowych (1968 r.) w Polsce, podczas dziesięcioletniej „rewolucji kulturalnej" w Chinach, sporu ideologicznego i konfliktu radziecko-chińskiego (starcia nad Ussuri, nad Amurem i na wyspie Damanskij), „rewolucji solidarnościowej" w Polsce i jej konsekwencji itd. Zresztą, trudno było oczekiwać, że partnerzy chińscy będą rozwijać szerzej współpracę z Polakami, np., w okresie amerykańskiej agresji w Korei czy w Wietnamie/Indochinach. Wtedy priorytetem było pomaganie i wspieranie ofiar agresji.
Chiny zaczęły swą transformację systemową znacznie wcześniej niż Polska (w 1978 r., polityka reform i otwarcia na świat przewodniczącego Deng Xiaopinga) oraz poszły we własnym kierunku (socjalizm o specyfice chińskiej); zaś Polska wpadła w szpony neoliberalizmu w stylu amerykańskim, orientując się ku nowym „starszym braciom" (USA i UE) oraz lekceważąc Chiny. Jak widać, obie transformacje systemowe nie były „kompatybilne", jak się powiada, co nie ułatwiało wzajemnej współpracy. Słowem, od 1989 r. datuje się relatywny zastój i marnowanie szans rozwojowych w stosunkach polsko-chińskich. Chińczycy pomyśleli tak: jeżeli Polacy nas nie lubią (choć to nieprawda!), to niech sobie idą do Amerykanów i do Unii Europejskiej, a my mamy czas i poczekamy, co z tego wyniknie? Zaś w Polsce, przez ostatnie 35 lat trwała swoista wścieklizna antychińska w niektórych kręgach politycznych i naukowych oraz w mediach polskojęzycznych. Wielu walczyło i nadal walczy z „komunizmem" w Chinach, którego, zresztą tam nie było, nie ma i nie będzie. Społeczeństwo polskie było tumanione idiotyczną propagandą i histerią antychińską, która, w niemałym stopniu, przyczyniła się do powstania szkodliwej „luki informacyjnej" i wypaczenia obrazu Chin w świadomości społecznej.
Swoisty rekord pobił Lech Wałęsa, który nosił się z zamiarami utworzenia chińskiej „Solidarności", czy te osobistości, domorośli megalomani, którzy zapraszali Dalajlamę, ingerowali w sprawy wewnętrzne Chin (Tybet, prawa człowieka, demokracja itp.), wywołując gniew i oburzenie Pekinu. Tymczasem, filozofia i metodologia chińska w tej materii jest prosta: my szanujemy wybory dokonywane przez naród polski i tegoż samego oczekujemy od niego w odniesieniu do nas. Pytanie tylko, czy naród polski mógł dokonywać swobodnie określonych wyborów, skoro wiele spośród nich zostało mu, po prostu, narzuconych z zewnątrz (np. tzw. plan Sachsa/Balcerowicza). Natomiast, w Chinach nieprzerwanie pisano i mówiono Polsce w sposób poważny, obiektywny i wyważony. Nie trzeba wiele w prezentowaniu i w interpretowaniu Chin, zwłaszcza w polityce i w mediach; wystarczy obiektywna prawda, realizm i zdrowy rozsadek.

Do czego doprowadziły ww. anomalie i wypaczenia ze strony polskiej?

W kluczowych dziedzinach straty są ogromne i nie do odrobienia. Np., neoliberalna Polska straciła setki miliardów dolarów (czy euro) tylko z powodu zaniechania normalnej współpracy gospodarczej, finansowej, handlowej i inwestycyjnej z Chinami w okresie transformacji. Teraz prezes Jarosław Kaczyński traktuje L. Balcerowicza jako „szkodnika". Lepiej późno niż wcale. Bowiem, już na samym początku jego tzw. „terapii wstrząsowej" widać było wyraźnie, że tandem Jeffrey Sachs/Leszek Balcerowicz - to wielcy przestępcy gospodarczy w skali makro.

Ciekawe, jak wyglądałaby dziś Polska bez ichniej „terapii wstrząsowej" sterowanej przez wielki kapitał zachodni i z korzyścią dla niego? W rozmowach modelowych z fachowcami chińskimi (politykami, ekonomistami, profesorami, dyplomatami, publicystami i in.) często zadawałem pytanie: co by się stało, gdyby w Chinach zastosowano „politykę" Sachsa/Balcerowicza czy Gorbaczowa? Odpowiedzi były, z reguły, jednoznaczne i zdecydowane: „Chiny wywróciłyby się do góry nogami…" - ze wszystkimi wynikającymi stąd tragicznymi konsekwencjami dla nich samych i dla całego świata. Chiny nie kopiują ślepo i bezkrytycznie cudzych wzorców systemowych (tak jak Polska, do niedawna), lecz wykorzystują dla siebie najlepsze doświadczenia zagraniczne oraz doskonalą, z dużym powodzeniem, własny oryginalny model rozwojowy, którego nikomu nie narzucają.

Prezydent Xi Jinping złożył oficjalną wizytę w Polsce na krótko przyjazdem do naszego kraju Prezydenta Baracka Obamy (i innych przywódców państw członkowskich NATO). Czy dostrzega Pan jakieś zasadnicze różnice merytoryczne i protokólarne między tymi obiema wizytami?

To bardzo istotne pytanie. Różnice rzeczywiście są zauważalne i bardzo znamienne. Prezydent Xi przybył do nas w dobrej wierze i z silnym postanowieniem polepszenia wzajemnej współpracy - w duchu przyjaźni, poszanowania, partnerstwa, równoprawności i wzajemnych korzyści. Postępował godnie jak wybitny mąż stanu najwyższej klasy światowej. I osiągnął spektakularny sukces. Natomiast Prezydent Obama zachowywał się w Polsce tak, jak właściciel, który przybył do swej posiadłości czy na swoje ranczo w Teksasie. Było to zachowanie żenujące, wręcz skandaliczne (pouczanie przywódców polskich, przemilczanie sprawy zniesienia wiz amerykańskich dla Polaków itp.). I nie dziwota, bowiem, od początku polskiej transformacji a l'americaine, strona amerykańska traktuje Polskę jako swoją półkolonię, a ostatnio - coraz bardziej - jako udzielną (wyłączną) strefę wpływów i strefę buforową w naszym regionie, w konfrontacji Ameryki z Rosją. Winę za to ponoszą także poprzednie władze polskie, wiernopoddańcze wobec USA. Wyplątanie się z tej matni będzie bardzo trudne i długotrwałe. Również do Polski mogą się odnosić słowa przywódcy rosyjskiego wypowiedziane niedawno w kontekście Finlandii: Ameryka chce walczyć z Rosją do ostatniego żołnierza… polskiego.
Obecnie Ameryka ma jednak własne coraz poważniejsze problemy wewnętrzne i zewnętrzne (kryzys, wzrost napięcia międzynarodowego, terroryzm, Irak, Afganistan, Syria, Turcja i in.). Tymczasem w USA nie ma już tygodnia, aby człowiek nie strzelał do człowieka, policjant do obywatela i obywatel do policjanta. Cyrkowa, zagmatwania i długotrwała kampania prezydencka oraz same wybory (igrzyska dla ludu) niewiele zmienią w polityce amerykańskiej. Bowiem każdy prezydent, jaki by on nie był, nadal będzie posłuszny wobec wielkiego kapitału i jego mediów. Bądźmy realistami. Ponadto, czy - poza dynastiami prezydenckimi Bushów i Clintonów - w Ameryce nie ma już innych mądrych ludzi, którzy mogliby poprowadzić to mocarstwo ku lepszemu? Memento jest bardzo poważne, niejeden mądry (np. John F. Kennedy) już dawno nie żyje.
Teraz Stany Zjednoczone szukają szczęścia (czy guza?) w Europie Środkowo-Wschodniej (EŚW). W tej niezwykle złożonej sytuacji wewnętrznej (Ukraina) i zewnętrznej (konfrontacja między wielkimi mocarstwami), w naszym regionie Europy Środkowo-Wschodniej aktywizuje się coraz bardziej kolejnie wielkie mocarstwo - Chiny. Od wielu lat działa coraz sprawniej G16+1. Przed Polską, prezydent Xi odwiedził już Serbię i Czechy. Niedługo wybiera się na

Łotwę. Chiny współpracują z Rosją, jak nigdy przedtem. (Nota bene: Rosja jest wspólnym sąsiadem Polski i Chin). Nie tak dawno, eskadra chińskich okrętów wojennych złożyła bezprecedensową wizytę przyjaźni w Gdyni. Wszystko to o czymś świadczy?! O tym, mianowicie, że nie tylko Bliski, Środkowy czy Daleki Wschód, Afryka i in., ale również Polska i cały nasz region staje się obszarem zbieżności interesów strategicznych i gospodarczych największych mocarstw świata, ich tutaj obecności, żeby nie powiedzieć konfrontacji. To absolutnie nowa sytuacja w postjałtańskiej historii Polski i całego regionu, który jest już mocno uwikłany w globalną grę wielkomocarstwową. To groźna i trudno przewidywalna perspektywa. Chiny nie będą wojować z Rosją, ale mogą stać się głównym gwarantem bezpieczeństwa Polski i całego regionu. Wizyta Prezydenta Xi unaoczniła to dobitnie i jaskrawo.

Wiadomo mi, że wizyta Pana Prezydenta ChRL w Polsce odbiła się szerokim i donośnym echem w samych Chinach oraz na całym świecie - w obcojęzycznych programach i komentarzach nadawanych przez media chińskie. Czy tak?

Śledziłem bacznie medialne echa i pokłosie wizyty. Czytam codziennie „Żenminżibao", biuletyny agencji „Xinhua" i inne. W domu odbieram 4 programy telewizji chińskich. W czasie trwania wizyty, sam udzieliłem paru wywiadów CCTV News i Phoenix TV z Hongkongu oraz polskim stacjom telewizyjnym. Rzeczywiście, strona chińska nadała maksymalną rangę i oprawę medialną wizycie. Fundamentalny artykuł powitalny Pana Prezydenta Xi opublikowany został w „Rzeczypospolitej". Przez kilka dni - wiadomości z Polski nie schodziły z czołówek prasowych, dzienników telewizyjnych i radiowych, serwisów agencyjnych, wiadomości internetowych itp. Przy czym, zasięgiem tego oddziaływania objęto nie tylko Chiny, lecz, praktycznie, cały świat (w serwisach obcojęzycznych). „Średni" Chińczyk mógł dowiedzieć się wiele o współczesnej Polsce, która, jeszcze do niedawna, kojarzyła mu się, głównie, z Kopernikiem, Chopinem i z Marią Curie-Skłodowską. Zaryzykuję twierdzenie, iż jeszcze nigdy pozytywny wizerunek Polski w Chinach nie zyskał tak wiele, jak przed, podczas i po wizycie.

To bardzo dobrze, powróćmy jednak do głównego wątku naszych rozważań…

Generalnie rzecz ujmując, w poszczególnych głównych dziedzinach dotychczasową sytuację ocenić można następująco: w polityce - stosunki wzajemne układały się sinusoidalnie, raz lepiej, raz gorzej, ale dialog polityczny trwał, w zasadzie, nieprzerwanie (może z wyjątkiem okresu radziecko-chińskiego sporu ideologicznego, do którego przywódcy polscy nie chcieli się mieszać). W końcu, doprowadziło to do zawarcia układu o chińsko-polskim partnerstwie strategicznym (Prezydent B. Komorowski), które zostało podniesione do rangi całościowego partnerstwa strategicznego (Prezydent A. Duda). Tak więc, we współczesnych uwarunkowaniach dwustronnych, eurazjatyckich i globalnych, przełomowe, wręcz epokowe znaczenie wizyty prezydenta Xi Jinpinga w Polsce polega na położeniu kresu dotychczasowemu względnemu zastojowi, niemocy, paradoksom i marnowaniu szans współpracy przez obydwie strony oraz na wkroczeniu w nowy etap innowacyjnego i efektywnego współdziałania na płaszczyźnie dwustronnej i wielostronnej we wszystkich kluczowych dziedzinach.
I tak, w polityce zagranicznej - postjałtańska Polska, jako jedno z pierwszych państw świata, już po kilku dniach od ich proklamowania, uznała Chiny Ludowe i nawiązała z nimi stosunki dyplomatyczne. Tego nam Chińczycy nigdy nie zapomną. Od tamtej pory, Polska

konsekwentnie respektowała i realizowała koncepcję „jednych Chin", popierała ich prawa do członkowstwa w ONZ (zamiast Tajwanu), była prekursorem dialogu chińsko-amerykańskiego (rozmowy ambasadorów obydwu stron w Warszawie) i in. Liczne rzesze studentów chińskich zdobywały wykształcenie na uczelniach polskich. Zaś Chiny także efektywnie wspierały Polskę, np., dostawami potrzebnych towarów, importem wyrobów polskich (samochodów, statków, maszyn górniczych itp.).
Nie jest tajemnicą, iż zdecydowany sprzeciw Przewodniczącego Mao Zedonga nie dopuścił do radzieckiej interwencji wojskowej w Polsce w roku 1956. Tradycje i dorobek współpracy w tak trudnych czasach są więc bogate i cenne; rzecz jednak polega na tym, aby te przyjazne fundamenty zostały umiejętnie i efektywnie wykorzystane dla wznoszenia solidnego gmachu teraźniejszości i przyszłości współpracy polsko-chińskiej. Jeśli porównać dotychczasowe stosunki RP z zagranicą do okrągłego stolika, to tenże jest kulawy, bowiem opiera się głównie na dwóch nogach - amerykańskiej i unijnej. Dla ustabilizowania stolika niezbędna jest jeszcze przynajmniej trzecia noga - azjatycka (szczególnie Chiny, Rosja, Indie, Japonia, państwa ASEAN i in.). Sądzę, że ChRL jest gotowa zapewnić tę nogę.

A jak sprawy się miały w innych dziedzinach, szczególnie gospodarczej i społecznej?

Jak na ironię, układało się to stosunkowo nieźle w warunkach gospodarki odgórnie planowanej w obydwu krajach. Przez pewien czas, rozliczano się wówczas clearingowo… we frankach szwajcarskich, co było wyrazem pogardy strony chińskiej dla imperialistycznego dolara amerykańskiego. W czasach gierkowskich i jaruzelskich, nasza współpraca gospodarcza, handlowa i inwestycyjna kulała poważnie, co znalazło swój ciąg dalszy również w okresie polskiej neoliberalnej transformacji systemowej (syndrom „ogona za kometą"). Totalny polski zwrot ku Zachodowi wpływał negatywnie na współpracę ze Wschodem, szczególnie z Chinami. Tak być nie powinno, bowiem należało współpracować równocześnie i z tymi i z tamtymi, jak czynią to liczne inne kraje.
Co więcej, żaden z polskich poprzednich rządów z okresu transformacji, centrolewicowy czy centroprawicowy, nie opracował i nie wdrożył kompleksowego i optymalnego programu współpracy gospodarczej z Chinami. Państwo nie tworzyło odpowiedniego klimatu politycznego, możliwości, zachęt i wsparcia dla przedsiębiorców, którzy, całkiem irracjonalnie, podchodzą do runku chińskiego jak przysłowiowy „pies do jeża". Radykalnych zabiegów sanacyjnych wymaga też chroniczna impotencja polskiej dyplomacji, szczególnie służby ekonomiczno-handlowej w Chinach. Obecnie, istnieje natomiast dobra, wręcz unikalna, w czasach powojennych, szansa poprawy sytuacji w tej mierze w okresie „dobrej zmiany". Pierwsze symptomy poprawy są już widoczne, zresztą, nie bez poważnie zwiększonej aktywności, inicjatywności i pomocy ze strony chińskiej.
Póki co jednak, skutki naszych zaniedbań i zaniechań są opłakane dla Polski. Do rangi symbolu w tej mierze urasta stale rosnące ujemne saldo w bilansie handlowym, tym bardziej, że wartość eksportu chińskiego do Polski już kilkunastokrotnie przewyższa wartość naszego eksportu do Chin; że nakłady inwestycyjne z obydwu stron są wręcz mikroskopijne w stosunku do istniejących możliwości, że doprowadzono do kompromitujących i zniechęcających sytuacji w przypadku inwestycji LENOVO i działalności COVEC-u w Polsce itp. Jednocześnie nie brakuje przedsiębiorstw chińskich robiących dobre interesy na naszym rynku, jak np. HUAWEI, oddziały Industrial and Commercial Bank of China i Bank of China w Warszawie itp. W rozmowach z partnerami chińskimi zachęcam ich zdecydowanie do zwiększania wolumenu zakupów i

wartości inwestycji w Polsce.
Polska powinna wreszcie zacząć porządnie zarabiać, zgodnie z zasadą „win-win" (wzajemnych korzyści), także na dynamicznym rozwoju gospodarki chińskiej. Szkopuł polega jednak na tym, iż dotychczasowy model naszej współpracy gospodarczej, handlowej i naukowo-technicznej z Chinami jest przestarzały i konserwatywny, de facto, „post komunistyczny", by tak rzec. Istnieje, przeto, pilna potrzeba wypracowania innowacyjnego modelu na miarę współczesnych możliwości i potrzeb. Mógłby on się składać z 2 zasadniczych części: - tradycyjna (klasyczna), acz unowocześniona współpraca gospodarcza i handel (np. zwiększony eksport polskiej miedzi, żywności, maszyn i urządzeń, artykułów chemicznych itp.) oraz racjonalny import wszystkiego, czego nam trzeba z Chin; - rozwinięcie maksymalnie szerokiej i możliwej wymiany w zakresie najnowocześniejszych technologii, nanotechnologii, biotechnologii, zielonej energii, zdrowej żywności, ochrony środowiska, badań kosmicznych itp. Chiny są krajem już bardzo nowoczesnym i modernizują się nadal nieprzerwanie. Polska - podobnie (toute proportion gardee, czyli z zachowaniem wszelkich proporcji).
W obydwu tych przypadkach, wskazane byłoby stosowanie zasady lansowanej przez przywódców chińskich, a mianowicie: sprawne kojarzenie „niewidzialnej ręki rynku" z „widzialną ręką państwa" oraz doskonalenie społecznej gospodarki rynkowej, obowiązującej w obydwu krajach (w RP, póki co, teoretycznie). Ponadto, Polska powinna włączyć się możliwie jak najszerzej do ram współpracy unijno-chińskiej. Jak wiadomo, UE jest pierwszym partnerem Chin w skali globalnej (wartość obrotów handlowych w roku 2015 wyniosła 521 mld euro, z czego ponad 30% przypada na Niemcy; ujemne saldo handlowe UE z ChRL - 180 mld euro). Nie musimy więc ponownie „odkrywać Ameryki" (czyli Chin). Inni (np. Marco Polo) zrobili to już dość dawno temu.
Wystarczy, że będziemy korzystać, np., z doświadczeń unijnych, zwłaszcza niemieckich i stosować je zgodnie z naszymi realiami. Ponad 700.000 przedsiębiorstw zagranicznych działa już na rynku chińskim, a polskich - nieledwie kilkadziesiąt. I wreszcie, kolosalną szansę rozwojową stanowi G16+1 (16 krajów Europy Środkowo-Wschodniej + Chiny). Jej VI już konferencja na szczeblu premierów odbędzie się jeszcze w tym roku w Rydze. Strona chińska przeznacza ogromne środki na inwestycje, zwłaszcza infrastrukturalne, w naszym regionie. Namawiam Chińczyków, aby zastanowili się nad możliwością rozszerzenia G16+1 do G19+1. Przecież Białoruś, Ukraina i europejska część Rosji - to także Europa Wschodnia!

Znane koncepcje chińskie, preferowane i wspierane przez prezydenta Xi, ws. nowych szlaków jedwabnych i pasów gospodarczych wzdłuż nich stanowią, bez wątpienia, niespotykaną szansę rozwoju naszej (i wielu innych krajów) współpracy z Chinami. Czy nie są to plany na wyrost i jakie są przesłanki ich powodzenia?

Koncepcje te należy rozpatrywać w szerszym kontekście chińskich wysiłków w zakresie modernizacji własnego państwa i społeczeństwa, przezwyciężania skutków kryzysu globalnego, budowania nowego sprawiedliwego ładu globalnego oraz wielobiegunowego układu sił na świecie, wolnego od hegemonizmu i neokolonializmu. Skala tego przedsięwzięcia, o zasięgu globalnym, nie ma precedensu w historii gospodarczej świata. W kontekście eurazjatyckim, szlaki jedwabne, lądowe i morskie, mają starą i bogatą tradycję oraz cenne doświadczenia i dorobek. Do niego nawiązują, symbolicznie, nowe szlaki jedwabne i pasy gospodarcze. W istocie rzeczy, stanowić one będą dość gęstą sieć nowoczesnych połączeń komunikacyjno-transportowych, lądowych i morskich, lotniczych i łącznościowych oraz

specjalnych stref ekonomicznych (owych pasów) między Chinami i resztą świata oraz pomiędzy poszczególnymi krajami, które przystąpią do realizacji tego gigantycznego przedsięwzięcia.
Skojarzenie szlaków i pasów jest logiczne - bowiem, żeby można coś transportować, trzeba to najpierw wyprodukować. Tematem dnia w rozmowach z Chińczykami jest kategoria „interconnectivity" („połączenia wzajemne"). Czy nowe szlaki i pasy - to pomysł na wyrost, zabieg propagandowy czy słomiany ogień? Nie sadzę, Chińczycy są na tyle pragmatyczni, że nie podejmowaliby się czegoś, co - a priori - skazane byłoby na niepowodzenie. Zanim plany ws. nowych szlaków i pasów zostały zaprezentowane publicznie, nad nimi pracowały całe tabuny specjalistów ze wszystkich zainteresowanych branż. Podobnie było, zresztą, w przypadku ustanowienia starego szlaku jedwabnego czy zbudowania wielkiego muru chińskiego. Ówcześni władcy podejmowali swe decyzje po zasięgnięciu opinii mędrców i kompetentnych doradców.
We współczesnym kontekście, Polska ma unikalną okazję i szansę włączenia się do realizacji planów nowych szlaków jedwabnych, szczególnie lądowych, morskich i lotniczych, nie tylko w skali eurazjatyckiej oraz skorzystania na tym, głównie jako kraj tranzytowy. Dodatkowym atutem po temu jest nasze strategiczne położenie na tym największym kontynencie (i rynku) świata, które, przez całe wieki, było przekleństwem i nieszczęściem Polski. Jednak obecnie, w nowym kontekście geostrategicznym i geoekonomicznym, sytuacja ta ulega zasadniczej zmianie na naszą korzyść; mało tego, w świetle realizacji nowych szlaków i pasów, wizyta prezydenta Xi w Polsce mówi sama za siebie.
Nie sięgając do „Adama i Ewy", przypomnę tylko, że stary szlak jedwabny łączył się ze szlakiem bursztynowym przebiegającym, m.in., przez Polskę. Zresztą, obydwa kraje ustanowiły między sobą już dość dawno temu nowy morski szlak jedwabny, powołując do życia, w 1951 r., (I-szą w ChRL) żeglugową spółkę joint venture „Chipolbrok", z siedzibą w Gdyni i w Szanghaju. Obecnie funkcjonuje już z powodzeniem połączenie kolejowe między Chengdu (stolica Prowincji Syczuan) a Łodzią. Sieć połączeń kolejowych między Chinami a innymi państwami Eurazji gęstnieje coraz bardziej. Najdłuższa na świecie linia kolejowa łączy chińskie miasto Yiwu (nad Pacyfikiem) z Madrytem (poprzez Polskę). Trzeba również, aby chińskie samoloty cywilne i transportowe zaczęły latać do Polski, czemu może sprzyjać rozważana obecnie koncepcja budowy, wspólnymi siłami, wielkiego portu lotniczego o znaczeniu globalnym między Warszawą a Łodzią. Oby!

A jak to wygląda na innych kontynentach?

Chińskie nowe szlaki jedwabne i pasy ekonomiczne nie ograniczają się jedynie do Eurazji. W odległej przeszłości, chińskie statki docierały, m.in., do wschodnich wybrzeży Afryki. Teraz też, kontynent ten jest przedmiotem szczególnego zainteresowania ChRL. Właśnie tam Chińczycy zbudowali, proroczo, pierwszą linię kolejową (Tanzam, między Tanzanią i Zambią, 1.860 km) jeszcze w latach 1970-75. Rozważane są także poważne plany chińskich inwestycji infrastrukturalnych na innych kontynentach. Jak np.: - budowa transandyjskiej i transamazońskiej linii kolejowej od Brazylii do portów peruwiańskich, do których zawijałyby chińskie kontenerowce via Pacyfik. Korzystałyby z tego również inne kraje Ameryki Łacińskiej i Karaibów; - przekopanie drugiej nitki kanału panamskiego (podobnie jak kanału sueskiego), czy - nawet - zbudowanie przez Chińczyków nowoczesnej transkontynentalnej linii kolejowej w… USA, łączącej wybrzeże Atlantyku z wybrzeżem Pacyfiku. Ciekawe, że tysiące pracowników

chińskich było zatrudnionych przy budowaniu kolei amerykańskich jeszcze w czasach przedwojennych. Jak widać, koncepcja szlaków i pasów już ma zasięg globalny. Strona chińska zwraca, przy tym, baczną uwagę na zapewnienie bezpieczeństwa transportu, zwłaszcza żeglugi, na szlakach międzynarodowych, szczególnie tych, które mogą być obiektem ataków terrorystycznych i które mają (jak cieśnina Malakka) strategiczne znaczenie nie tylko dla przewozu zwykłych towarów, lecz również surowców energetycznych.

Prezydent Xi Jinping przywiązuje wielkie znaczenie do problematyki społecznej, troski o dobro człowieka oraz do rozwoju współpracy pomiędzy organizacjami społecznymi. Można o tym przeczytać, np., w dziele Prezydenta pt: „Innowacyjne Chiny" wydanej niedawno po polsku przez warszawskie Wydawnictwo „Kto jest Kim". Proszę o pańską ocenę sytuacji we współpracy polsko-chińskiej w sferze społecznej.

Rzeczywiście, wspomniana książka - to bardzo cenne i pouczające dzieło. Bez jego przestudiowania, trudno byłoby pojąć to, co dzieje się w polityce wewnętrznej i zagranicznej współczesnych Chin, tzn. w rozwoju i w funkcjonowaniu partii, państwa i społeczeństwa chińskiego. Nota bene: obecnie trwają prace nad przygotowaniem do druku II-giej rozszerzonej edycji polskiej tego dzieła, które będzie zatytułowane: „Zarządzanie Chinami" („The Governance of China" - w wersji angielskiej). W świetle tego, co stwierdziłem powyżej, również sfera naszej współpracy społecznej wymaga generalnego remontu. Mimo pewnego postępu, zaniedbania i zaległości są nadal olbrzymie. Można zadać retoryczne pytanie: dla kogo i po co to wszystko, ta polityka, współpraca, dyplomacja itp.? Przecież nie tylko dla decydentów i prominentów, lecz, nade wszystko, dla całych społeczeństw i poszczególnych obywateli. Również w danym przypadku, tak być powinno, ale jeszcze tak nie jest w wystarczającej mierze. Rozwój i współpraca - to nie „sztuka dla sztuki". Obecne kierownictwo chińskie przywiązuje coraz większe znaczenie do tego, aby zwykli obywatele mogli korzystać jak najpełniej z owoców rozwoju, reform i współpracy międzynarodowej. Troska o dobro człowieka - to nie pustosłowie czy slogan propagandowy w Chinach. To rzeczywistość.
Dramatycznym przykładem zastoju w polsko-chińskiej współpracy społecznej jest zmarnowanie, de facto, 2 pokoleń (50 lat!) sinologów w Polsce i polonistów w Chinach. Głównymi winowajcami polskimi są ci, którzy nadal walczą z „komunizmem" w ChRL. W tym samym czasie reszta świata kształciła i kształci swoich fachowców w Chinach; a to państwo wysyła własną młodzież na najlepsze uniwersytety zagraniczne. Język chiński stał się „modny" nawet wśród dzieci i młodzieży dorastającej. Tylko w USA studiuje obecnie ponad 300.000 studentów i doktorantów chińskich (oraz ponad 100.000 młodych Amerykanów w ChRL). Można uzyskać dyplom ukończenia, np., New York University w… Szanghaju, ponieważ coraz więcej filii znanych uniwersytetów amerykańskich otwiera swe podwoje w Chinach. Jednocześnie, w USA funkcjonuje już ponad 120 Instytutów Konfucjusza (około 500 w całym świecie i tylko kilka w Polsce).
W obydwu naszych krajach występuje widoczny niedostatek specjalistów, profesjonalnych tłumaczy i in. Do tej pory nie ma u nas właściwego państwowego systemu kształcenia kadr ds. chińskich. Ludzie świadomi tych trudności i potrzeb usiłują łatać dziury metodami chałupniczymi, ale to za mało. Zamarła, praktycznie, współpraca polsko-chińska w sferze społecznej - między organizacjami pozarządowymi, partyjnymi (nota bene: w ChRL działa 8 partii politycznych), młodzieżowymi, studenckimi, dziennikarskimi, kulturalnymi, sportowymi, związkami zawodowymi itp. Od czasu do czasu spotykają się parlamentarzyści, przedsiębiorcy,

przedstawicielki organizacji kobiecych i miast bliźniaczych, szczególnie Pomorza/Gdańska i Szanghaju. Jedynie Stowarzyszenie Obywatelskie „Dom Polski", pod przewodem niestrudzonego prezesa Wiesława Klimczaka, czyni wiele dla podtrzymania kontaktów i dialogu polsko-chińskiego w płaszczyźnie społecznej. Chodzi wszakże o to, aby współpraca dotyczyła nie tylko działaczy, lecz obejmowała, przede wszystkim, szerokie rzesze obywateli (turystyka, kultura, sztuka, sport itp.). Kto i kiedy widział ostatnio sportowców chińskich występujących w Polsce? Chyba polscy zawodnicy częściej rywalizują w Chinach, jak np. na olimpiadzie pekińskiej. Słowem, bramy Chin powinny być szeroko otwarte dla Polaków a bramy Polski dla Chińczyków, bez obawy, że nas „zaleją". W tym celu, niezbędny jest innowacyjny system współpracy społecznej, ułatwienia wizowe i walutowe (np. bezpośrednia wymiana złotego na juana i vice versa, tanie linie lotnicze itp.).

Stwierdził Pan, że „średni" Polak ma jedynie mgliste, niepełne i wypaczone wyobrażenie (albo żadne) o tym, jak wyglądają starożytne (ponad 5.000 lat historii) i nowoczesne Chiny, o dokonujących się tam epokowych przeobrażeniach oraz o perspektywach rozwoju tego wielkiego socjalistycznego mocarstwa i jego roli w świecie. Proszę więc o komentarz w tych kwestiach.

Najpierw parę słów o systemie (ustroju) ustanowionym w Chinach i gruntownie reformowanym od roku 1978. Jest on określany mianem socjalizmu o specyfice chińskiej. Jeśli pamięta się o tym, że socjalizmu (jako takiego) jeszcze nie było i nie ma w żadnym kraju na świecie (nawet w takim, który sam siebie uznałby za socjalistyczny), to chińskie rozwiązania systemowe są unikalne i zasługujące na baczną uwagę i uznanie. Tym bardziej, że system ten zdaje egzamin w praktyce i że funkcjonuje on w wielkim państwie, w którym liczba ludności sięga 1,5 mld. Tu nie ma żartów. Chińczycy, poza teorią, nie mieli skąd czerpać wzorców i przykładów socjalistycznych oraz słusznie założyli, a priori, że ani wolnorynkowy neoliberalizm ani też centralistyczny sowietyzm są nie do zastosowania w realiach i w uwarunkowaniach chińskich. Sami więc eksperymentowali i dopracowali się po wielu latach oraz kosztem ogromnych ofiar ludzkich i strat materialnych (pokonanie agresorów japońskich, wojna domowa, „wielki skok", zapaść demograficzna, „rewolucja kulturalna" i in.) własnego oryginalnego modelu ustrojowego, dostosowanego właśnie do specyfiki chińskiej.
Model ten jest systematycznie doskonalony, reformowany i usprawniany, dzięki czemu zbliża się on obecnie do stabilnego rozwiązania o charakterze optymalnym. Model ten kojarzy efektywne funkcjonowanie partii sprawującej władzę nieprzerwanie od 1949 r., wytyczającej generalną linię polityczno-ideologiczną i strategię rozwoju społeczno-gospodarczego oraz państwa (parlamentu, rządu, instancji terenowych i in.) realizującego w praktyce wytyczne generalne. Dzieje się to w warunkach chińskiej demokracji konsultatywnej (zwanej też w literaturze zachodniej demokracją pionową) - tzn. postulaty, potrzeby i troski obywateli zgłaszane są „z dołu do góry", a decyzje odgórne (generalne i wykonawcze) spływają „na dół" - w interesie obywateli i ogółu społeczeństwa. Jak powiada prezydent Xi Jinping i inni przywódcy chińscy, w płaszczyźnie ekonomiczno-społecznej ów model chiński kojarzy „widzialną rękę państwa" z „niewidzialną ręką rynku", przy czym rola tej ostatniej systematycznie zwiększa się w Chinach. Teraz już Chińczycy mogą sobie pozwolić na taki „luksus". Nie ma chyba drugiego takiego kraju na świecie (nawet w tzw. starych demokracjach), w którym współdziałanie, współbrzmienie, koordynacja i niedublowanie poczynań partii rządzącej i państwa (władzy wykonawczej) byłoby tak sprawne, efektywne i długotrwałe, jak

właśnie w Chinach.
Słowem, w teorii, model chiński jest swoistym dość eklektycznym, acz zwartym i jednorodnym połączeniem wybranych elementów marksizmu, maoizmu, konfucjanizmu i liberalizmu oraz poważnego dorobku teoretycznego kolejnych wielkich przywódców chińskich: Deng Xiaopinga, Jiang Zemina, Hu Jintao i Xi Jinpinga. Ocena dokonań przewodniczącego Mao Zedonga, ojca ChRL oraz wyrzeczeń, cierpień, perturbacji, prób i błędów z okresu maoistowskiego nie jest jednoznaczna. W społeczeństwie przeważa przeświadczenie, iż „w 60% Mao miał rację, a w 40% nie miał racji", ale że bez Mao i tego, co było w tamtych trudnych czasach, nie byłoby tego, co jest teraz! Syntetycznie rzecz ujmując, cały okres rozwoju ChRL można podzielić na trzy główne etapy: 1. 1949 r. - 1978 r. (próby i błędy; I pokolenie przywódców), 1978 r. - 2012 r. (polityka reform i otwarcia na świat; II, III i IV pokolenie przywódców)), 2012 r. - 2049 r. (prognoza, kompleksowe i pogłębione reformy; V i kolejne pokolenia przywódców).
Współcześnie, w Chinach dokonują się wielkie przemiany oraz reformy jakościowe i innowacyjne w każdej dziedzinie, niejako trwa II-gi etap dengizmu. Realizowane są dwa wielkie cele strategiczne (tzw. cele stuleci) - zbudowanie umiarkowanie zasobnego pod każdym względem społeczeństwa chińskiego do roku 2021 (stulecie powstania KPCh) i - utworzenie nowoczesnego państwa chińskiego do roku 2049 (stulecie utworzenia ChRL). Z entuzjazmem przystąpiono także do urzeczywistniania „Marzenia Chińskiego" (propozycja prezydenta Xi) zmierzającego do wielkiej odnowy (odrodzenia) narodu i państwa. W procesie reform, odnowy i, wręcz, rewolucji jakościowej w Chinach, jak ją nazywam, jest wszakże jeszcze wiele poważnych spraw i problemów wymagających uregulowania w sferze wewnętrznej i zewnętrznej.

Czy może Pan podać najważniejsze przykłady tych problemów, reform i nowości?

Zacznijmy od sfery wewnętrznej. Ogromne, wręcz żywiołowe tempo rozwoju Chin w okresie od 1978 r. sprawiło, że niektórzy decydenci „zapomnieli", o ubocznych skutkach (np. ekologicznych i in.) szybkiego wzrostu gospodarczego, którego średnia stopa kształtowała się w granicach 10% rocznie w ciągu minionych 30 paru lat! Jednocześnie, dotychczasowe rezultaty reform i rozwoju społeczno- gospodarczego stanowią solidny fundament i potężną siłę motoryczną na nowym etapie „China's Rise" oraz gwarancję powodzenia w realizacji nowych planów strategicznych. Ale, po kolei: w dziedzinie politycznej, partia (prawie 90 mln członków) zaczęła od samej siebie; tj. od usprawnienia swego funkcjonowania, od oczyszczenia struktur, instancji i metod działania z naleciałości i z patologii nagromadzonych w ciągu minionych dziesięcioleci - biurokratyzmu, korupcji, megalomanii, egocentryzmu, ociężałości, hedonizmu (to „modne" słowo w KPCh i w ChRL), nadmiernej (nierzadko naciąganej) sprawozdawczości, wykorzystywania stanowisk dla korzyści osobistych, poczynań pokazowych i ceremonialnych (monumentalnych inwestycji, przyjęć, wyjazdów zagranicznych) itp.
Odmłodzono kadry i podniesiono ich walory moralne oraz kompetencje profesjonalne. Ten proces sanacyjny odbywa się spokojnie, bez czystek, walk frakcyjnych i podjazdowych - jak to niegdyś bywało. Decyzje podejmowane są kolektywnie na wszystkich szczeblach, po uprzednich konsultacjach ze specjalistami. KPCh staje się coraz bardziej skromna, innowacyjna i efektywna oraz tego samego wymaga od innych. Jednocześnie partia rozwija kontakty z liczącymi się partiami politycznymi z całego świata - od lewa do prawa. Delegacje najwyższych i terenowych władz KPCh przyjeżdżały też ostatnio do Polski, ale polsko-chińska współpraca międzypartyjna pozostawia jeszcze wiele do życzenia. A przecież może być ona silnym czynnikiem wsparcia dla rozwoju kontaktów w innych dziedzinach.

Równocześnie dokonują się w Chinach radykalne i gruntowne przemiany jakościowe w ramach władzy ustawodawczej (dwuizbowy Parlament, sejmiki terenowe wszystkich szczebli), wykonawczej (Rada Państwa, czyli rząd oraz urzędy państwowe w terenie) i sądowniczej (wymiar sprawiedliwości, sądy, prokuratura, adwokatura itp.). Te instytucje i urzędy są poważnie „odchudzane", „dezynfekowane" i usprawniane, aby jak najlepiej służyły obywatelom. Położono kres wydawaniu wyroków „na telefon" z zewnątrz, łagodzi się przepisy ws. kary śmierci, wydano bezkompromisową walkę wszelkim zjawiskom patologicznym, szczególnie korupcji i łapówkarstwu itp. Następuje decentralizacja władzy. Chiny stają się pełnowymiarowym państwem prawa, w którym przestrzeganie Konstytucji i innych obowiązujących przepisów jest nadrzędną powinnością rządzących i rządzonych. Zdecydowanie umacniane są instytucje bezpieczeństwa publicznego oraz siły zbrojne. Nowa doktryna wojskowa Chin głosi, m.in., że ich siły zbrojne powinny być zdolne nie tylko do prowadzenia wojen, ale do ich wygrywania. (Nota bene: Prezydent Xi Jinping jest jednocześnie przewodniczącym potężnej Komisji Wojskowej KC KPCh i zwierzchnikiem sił zbrojnych ChRL).
W sferze gospodarczo-społecznej: kompleksowe i pogłębione reformy w tym zakresie wymagałyby odrębnej i poszerzonej analizy. W wielkim skrócie: nowoczesna gospodarka staje się coraz bardziej solidnym fundamentem materialnym nowoczesnego państwa chińskiego i gwarantem dobrobytu obywateli. A jest to już druga, jeśli nie pierwsza gospodarka świata (wartość PKB, w roku 2015, osiągnęła prawie 21 bln USD (w kategoriach PPP = Purchasing Power Parity, parytet siły nabywczej), przy stopie wzrostu gospodarczego 6,9% . Zaś wartość PKB per capita PPP = 15.100 USD, co daje Chinom 84-te miejsce w świecie. Dlatego zaliczają się one do grona państw rozwijających się. Stopa bezrobocia = 4% a inflacji = 1,4%. Średnia płaca roczna (przy dużym zróżnicowaniu płac, np. między miastem a wsią) = 62.029 juanów (= ok. 31.000 zł). Rezerwy walutowe Chin trochę stopniały ostatnio (kryzys), ale i tak wynoszą 3,7 bln USD.
Obecne priorytety reformatorskie w sferze gospodarczej i finansowej obejmują, przede wszystkim: usunięcie i zrestrukturyzowanie zbędnego balastu (np. nierentowne państwowe molochy), przestawienie gospodarki z torów ilości na tory jakości i innowacyjności, udoskonalenie zarządzania, usprawnienie sektora bankowego i polityki kredytowej, zapewnienie stabilności waluty narodowej, modernizację transportu, rozwój najnowszych technologii, ochronę środowiska, unowocześnienie rolnictwa, handlu i usług, tworzenie nowych specjalnych stref ekonomicznych i doskonalenie starych, umacnianie sektora badawczo-rozwojowego oraz nauki i techniki, nowoczesną urbanizację kraju, rozbudowę „zielonej" energetyki, wzmacnianie „niewidzialnej ręki rynku" i sektora prywatnego, optymalizację i zwiększenie efektywności handlu zagranicznego oraz inwestycji chińskich za granicą, harmonizację sektora cywilnego i wojskowego w gospodarce, ułatwienia dla przedsiębiorców zagranicznych inwestujących i produkujących w ChRL i wiele innych. Słowem, chodzi o harmonijny (zrównoważony) rozwój kojarzący optymalnie elementy gospodarcze, społeczne i ekologiczne.
Aspekty społeczne: ta sfera zalicza się do priorytetów najwyższej rangi w polityce partii i państwa chińskiego. Dobiega końca epoka epatowania się danymi statystycznymi, np. wzrostem PKB. Gdziekolwiek bym tam kiedyś nie pojechał z wizytą (jako zastępca ambasadora RP, czy konsul generalny w Szanghaju), to gospodarze zaczynali, z reguły, od przechwałek ws. stopy wzrostu PKB/GDP w danej prowincji, powiecie, gminie czy mieście. Istotnie, były to wysokie wyniki godne pochwały i pozazdroszczenia (rekord: 20%! w Pudong New Area, w Szanghaju). Ale czemu miały one służyć: samozadowoleniu urzędników, celom

propagandowym czy czemu jeszcze? Teraz podejście do tych spraw w Chinach jest diametralnie inne: nie demokracja dla demokracji, nie rozwój dla rozwoju, nie PKB dla PKB, nie zysk dla zysku, nie pieniądz dla pieniądza, nie sztuka dla sztuki, lecz rozwój i reformy dla człowieka! Humanizacja życia i pracy obywateli jest najważniejszą cechą charakterystyczną nowej polityki i strategii władz chińskich.
W wielkiej skali, podejmowane są więc starania, aby uprościć, ułatwić i uprzyjemnić życie Chinkom i Chińczykom. W taki sposób: powszechna (bezpłatna) oświata, służba zdrowia, ubezpieczenia społeczne, zapewnienie mieszkania, zwiększanie siły nabywczej społeczeństwa, wzrost konsumpcji na ogromnym rynku wewnętrznym, dbałość o moralny, kulturalny i intelektualny rozwój obywateli (nie tylko o dobra materialne i usługi), poprawa bytu rencistów i emerytów oraz wieśniaków, biedaków, pasterzy i in., harmonijny rozwój i współistnienie wszystkich grup etnicznych w Chinach (56) oraz istniejących tam religii, wspieranie działalności organizacji społecznych, użyteczności publicznej i pozarządowych oraz wiele innych poczynań. Od dłuższego już czasu kontaktuję się z Chińczykami i ich nie poznaję. Tak bardzo zmienili się na lepsze moralnie i materialnie. Czy dokonuje się tzw. westernizacja społeczeństwa chińskiego? W pewnym sensie pozytywnym - tak, jeśli chodzi o stosowanie najlepszych zachodnich wzorców, przedmiotów, metod działania, języków obcych itp. - w odniesieniu do warunków chińskich. W pewnym sensie negatywnym - też. Np. inwazja mac donaldów i hamburgerów na Chiny spowodowała, niespotykany tam wcześniej, problem otyłości wśród dzieci i młodzieży. Chińczycy są niezwykle dumni ze swojej unikalnej kultury i cywilizacji oraz z niebywałych dokonań modernizacyjnych. Nie ma to nic wspólnego z nacjonalizmem. Niektórzy za granicą bardzo liczą na to, że Chiny przestaną być sobą i staną się „Zachodem na Wschodzie". Niedoczekanie wasze. Jestem przeświadczony, że nawet znacznie zmodernizowane Chiny pozostaną sobą na zawsze i prędzej Zachód ulegnie sinizacji niż Wschód westernizacji.

Obiecał Pan powiedzieć nam o głównych problemach i o trudnościach rozwojowych w Chinach?

Tak, obiecałem i nie zapomniałem o tym. Wielki kraj i wielki naród musi sprostać także wielkim trudnościom i wielkim problemom rozwojowym. Część z nich wynika z przyczyn obiektywnych, a część jest rezultatem wcześniejszych błędów i przeoczeń decydentów i wykonawców na różnych szczeblach. Kłopotów i zadań wymagających pilnej realizacji jest więc niemało. Oto, w mojej ocenie, najważniejsze spośród nich: - usunięcie dysproporcji rozwojowych między Wschodem a Zachodem, Południem a Północą Chin; - wyeliminowanie różnic w warunkach bytowania i w dochodach, szczególnie między miastem a wsią; - optymalne zagospodarowanie starego i nierentownego lub niedostatecznie rentownego potencjału wytwórczego; - zdecydowane poprawienie sytuacji ekologicznej i ochrony środowiska naturalnego (powietrza, wody i gleby); - polepszenie sytuacji demograficznej (starzenie się społeczeństwa - już 17% obywateli przekroczyło granicę 65 lat życia; na 100 kobiet przypada 120 mężczyzn i in.); - likwidacja biedy i wykluczenia (jeszcze 82 mln obywateli chińskich, czyli ponad 5%, żyje poniżej minimum socjalnego, które wynosi tam 2.300 juanów rocznie, czyli ok. 1.150 zł; za takie pieniądze żaden Polak nie przeżyłby roku, a Chińczyk potrafi); - profilaktyka i zwalczanie skutków klęsk żywiołowych (tajfuny, powodzie susze, trzęsienia ziemi, pustynnienie, stepowienie, deforestacja, pożary lasów, epidemie, np. SARS i ptasia grypa, wypadki w kopalniach itp.; powoduje to nieprzerwanie liczne ofiary w ludziach i miliardowe straty

materialne); - uzyskanie zgody Zachodu (szczególnie US i UE) na uznanie wolnorynkowego charakteru gospodarki chińskiej itp. Niezależnie od ww. (oraz innych) poważnych przeszkód i trudności, należy podziwiać niesamowitą determinację, pracowitość, mobilizację oraz zaangażowanie władz i całego społeczeństwa w pokonywaniu trudności i w realizowaniu wytyczonych celów rozwojowych i strategicznych. Prawda jest taka: jeszcze nigdy w ich bardzo długiej historii, Chińczykom nie powodziło się tak dobrze, jak obecnie. To mówi samo za siebie.

Przeanalizujmy jeszcze, pokrótce, węzłowe aspekty polityki zagranicznej i współpracy gospodarczej Chin z resztą świata. Czy aby to wielkie mocarstwo nie idzie zbyt szerokim frontem na świat oraz nie popełnia błędu radzieckiego czy amerykańskiego (tzw. syndrom wysokich nakładów na ekspansję i niskich korzyści z tego tytułu)?

Dobrze, choć to temat rzeka, na kolejną obszerną dysertację. Zacznę od końca pytania. Bez wątpienia, Chińczycy zmądrzeli po przykrych doświadczeniach amerykańskich i radzieckich, zmierzających do dominacji w świecie oraz wyzbyli się wszelkich dążeń hegemonistycznych, neokolonialnych czy imperialnych. Zamiast tego, proponują innym krajom współpracę na zasadach pokoju i bezpieczeństwa, równych praw, realnego partnerstwa i wzajemnych korzyści. To przynosi poważne korzyści wszystkim zainteresowanym stronom i nie odstrasza innych od współdziałania i od robienia dobrych interesów z Chińczykami. Np. Afrykańczycy czynią to chętnie, bowiem widzą, iż nie są znów wyzyskiwani i eksploatowani oraz, że zarabiają nieźle na tych interesach. Ale czasami Chińczyków też stać na kosztowne i wytworne gesty wobec Afryki; kilka lat temu oddano do użytku w Addis Abebie, supernowoczesne centrum kongresowe Unii Afrykańskiej, podarowane przez Chiny i zbudowane kosztem 350 mln USD. Istnienie zasadnicza różnica merytoryczna i materialna między radziecką i amerykańską a chińską metodologią ekspansji w świecie. CCCP i USA usiłowały utworzyć swe imperia globalne, narzucić im własne systemy i panoszyć się w nich. To się nie powiodło. Rzecz jednak w tym, że były to wysiłki bardzo kosztowne i bardzo nieopłacalne. I Moskwa i Waszyngton finansowały jednostronnie „swoje" kraje i „swoich" ludzi z własnych środków, ale dochody z tych inwestycji były minimalne lub żadne. Jak wynika z obliczeń uczonych z Brown University, tylko koszty prowadzenia wojny w Iraku przez US Army przekroczyły 1,5 bln USD, w okresie od roku 2003. A przecież Ameryka wojuje nieprzerwanie i nieomalże na całym świecie od lat 50-tych XX wieku (wojna koreańska). Podobnie, wydatki na budowanie systemu radzieckiego w świecie, też były olbrzymie, wręcz nieobliczalne i niepowetowane.
Tymczasem Chińczycy postępują inaczej. Przede wszystkim, nie próbują budować swego imperium (systemu) globalnego i nie dążą do dominacji w świecie. Ponadto, opierają swe stosunki ze wszystkimi krajami, regionami i kontynentami na Ziemi na zasadach partnerstwa, wzajemnych korzyści i normalnego biznesu. Jeśli inwestują i wydają niemałe pieniądze na te cele, to zarabiają na tych inwestycjach i dają zarobić partnerom zagranicznym. I wreszcie, Chiny nie uwikłały się, jak Związek Radziecki, w szaleńczy i bardzo kosztowny wyścig zbrojeń z USA, choć na wojsko wydają niemało (ChRL - około 150 mld USD, w roku 2015; USA - ponad 600 mld USD, w tymże roku). W świetle powyższego, nie obawiałbym się więc zagrożenia ze strony syndromu radziecko-amerykańskiego w odniesieniu do Chin („…zbyt szerokim frontem na świat…"); a jeśli już, to spodziewałbym się raczej odwrotności tego syndromu: korzyści dla Chin i dla całego świata w wyniku niezwykłej i racjonalnej aktywności globalnej Państwa Środka.
Sytuacja finansowa Chin jest dość korzystna, dysponują one znacznymi ww. rezerwami

walutowymi; podczas gdy USA są bardzo niebezpiecznie zadłużone. Tylko dług publiczny osiągnie tam 600 mld USD, w 2016 r.; a ogólne (łączne) zadłużenie państwa i społeczeństwa (dług publiczny + zadłużenie producentów i konsumentów + długi zagraniczne + długi ukryte) szacowane jest na 180 bln USD (!) - dziesięciokrotna wartość nominalnego PKB USA, przewidywanego na br. (18,5 bln USD). To suma nie do spłacenia w przewidywalnej przyszłości. To także wyjaśnia wojowniczość USA wobec innych krajów, również wobec ChRL. Jednak jej spokojna polityka zagraniczna oraz solidny już potencjał militarny chińskich sił zbrojnych zmusza potencjalnych agresorów do poważnego zastanowienia się nad sobą i stanowi odpowiedni środek (czynnik) odstraszający.

Powróćmy do pierwszej części mojego pytania: polityka zagraniczna i stosunki gospodarcze ChRL z resztą świata?

Sławetne otwarcie na świat, proklamowane racjonalnie wraz z reformami, w roku 1978, przyniosło niebywałe zmiany i cenne owoce w polityce zagranicznej Chin i przyczyniło się do poważnego umocnienia autorytetu i pozycji Chin na arenie międzynarodowej. Korzysta z tego cała nasza cywilizacja. Unikając wszelkiej przesady, idę nieco dalej w tych rozważaniach i ocenach, twierdząc, mianowicie, iż dzięki chińskiej polityce pokoju, bezpieczeństwa, współpracy i dialogu nie doszło do III-ciej (i ostatniej) wojny światowej. Obecne kierownictwo KPCh i ChRL wdraża kolejną, jeszcze bardziej rozszerzoną i innowacyjną odmianę polityki otwarcia na świat, stosownie do współczesnych realiów, potrzeb i możliwości chińskich, eurazjatyckich i globalnych.
Można wyodrębnić trzy główne cele dalekosiężne polityki zagranicznej Chin: 1. zapewnienie pokojowego i możliwie jak najlepszego otoczenia zewnętrznego dla rozwoju społeczno-gospodarczego kraju i społeczeństwa oraz dla realizacji kompleksowych i pogłębionych reform. Służebna i wspomagająca rola polityki zagranicznej wobec polityki wewnętrznej występuje z reguły w każdym kraju; ale, w przypadku Chin urasta ona, co zrozumiałe, do zadania szczególnie wielkiego kalibru i znaczenia; 2. gruntowna przebudowa systemu anachronicznych postjałtańskich stosunków światowych, wyprowadzenie naszej cywilizacji ze stanu letargu, zapaści (kryzysowej i in.) oraz próżni systemowej po upadku dwubiegunowego i jednobiegunowego układu sił na świecie; po czym, zbudowanie nowego pokojowego i sprawiedliwego ładu międzynarodowego oraz świata wielobiegunowego - bez hegemonizmu i dominacji jednego bieguna; 3. aktywizacja i lepsza koordynacja poczynań tzw. wspólnoty międzynarodowej w zakresie rozwiązywania współczesnych problemów i trudności, szczególnie nowych zagrożeń (np., skutki kryzysu globalnego, zjawiska patologiczne w świecie, terroryzm, uchodźcy, wojna internetowa („Cyber Wars”), zmiany klimatyczne, klęski żywiołowe i wiele innych).
W dążeniu do realizacji tych nadrzędnych (i pozostałych) celów strategicznych, Chiny Ludowe przełamały totalnie swój niegdysiejszy imperialny izolacjonizm, japońsko-angielsko-francuską opresję militarystyczną i kolonialną oraz nawiązały stosunki partnerskiej współpracy ze wszystkimi krajami (może z wyjątkiem państwa watykańskiego, które nadal uznaje Tajwan), regionami i kontynentami świata oraz z organizacjami międzynarodowymi. Obecnie, prezydent Xi Jinping (niezwykle aktywny w kontaktach międzynarodowych) mówi o jeszcze większym rozszerzeniu polityki otwarcia na świat. Chiny odnoszą się z atencją i z szacunkiem zarówno do maleńkich państw wyspiarskich na Południowym Pacyfiku (Fidżi, Tuvalu, Tonga, Vanuatu i in.), do państw średniej wielkości (widać to na przykładzie Polski), jak też do wielkich mocarstw

(Rosja, Indie, ASEAN, USA, UE, UA - Unia Afrykańska i in.). Z licznymi spośród tych krajów, Chiny zawarły umowy o kompleksowym (lub zwykłym) partnerstwie strategicznym i realizują cele współpracy wedle nowego modelu polityki zagranicznej i dyplomacji. Ci, którzy współpracują z Chinami od dawna, zarabiają na tym krocie (np. Niemcy).
Podkreślam, szczególnie, bardzo ożywioną i efektywną działalność Chin na forum wielostronnym - rozlicznych organizacji międzynarodowych. Nie chodzi, przy tym, tylko o ONZ, UNESCO, WTO, WHO i in. Jako stały członek Rady Bezpieczeństwa, Chiny wywierają kojący i łagodzący wpływ na strony konfliktów i sporów międzynarodowych, uczestniczą w misjach pokojowych błękitnych hełmów, patrolują szlaki morskie, np. u wybrzeży Somalii, na Zachodnim Pacyfiku itp. Jednak stosunkowo najbardziej efektywny jest udział Chin w dyplomacji wielostronnej, na forum takich organizacji, jak: Brazil - Russia - India - China - South Africa (BRICS), Szanghajska Organizacja Współpracy (SOW), ASEAN + 3 (Chiny, Japonia, Korea Południowa), Asia - Pacific Cooperation (APEC), Asia - Europe Meeting (ASEM), G16+1, G20 i in. Właśnie kolejna konferencja „na szczycie" G20 odbędzie się na początku września br., w chińskim mieście Hangzhou. Dyplomacja wielostronna zapewnia wszystkim zainteresowanym państwom uzyskiwanie znacznie większego stopnia efektywności działań regionalnych i globalnych niż dyplomacja dwustronna.
Jeszcze parę słów o stosunkach chińsko-amerykańskich. Budzą one niepokój opinii międzynarodowej i są przedmiotem bacznych analiz. Stany Zjednoczone stają się coraz bardziej agresywne i nieobliczalne. Bardziej obawiam się o to, co może zdarzyć się na Dalekim niż na Bliskim i Środkowym Wschodzie. USA intensyfikują swą obecność i penetrację na obszarach Azji i Pacyfiku. W czasie II wojny światowej, lotnicy amerykańscy pomagali Chińczykom w walce z Japończykami, a teraz USA spiskuje z Japonią przeciwko Chinom (i nie tylko). W czasie wojny koreańskiej i wietnamskiej, stosunki chińsko-amerykańskie układały się fatalnie, o krok od wielkiego nieszczęścia, któremu przeciwdziałało wielu szlachetnych Amerykanów, jak np. pisarz Edgar Snow (autor „Red Star over China") i osobisty przyjaciel Przewodniczącego Mao. Do nieszczęścia nie doszło, na szczęście. Przełom nastąpił w wyniku tajnej dyplomacji Henry Kissingera i wizyty prezydenta Richarda Nixon'a w ChRL, w lutym 1972 r. Nixon ocenił wówczas, że ta wizyta „zmieniła oblicze świata"; trochę nie bez racji.
Obie strony przyjęły 3 „komunikaty szanghajskie": - w 1972 r. (normalizacja stosunków, pokojowe uzgodnienia w sprawie tajwańskiej, koreańskiej i wietnamskiej), - w 1979 r. (ustanowienie stosunków dyplomatycznych) i - w 1982 r. (wszechstronny rozwój współpracy). Jednak, od tamtej pory, stosunki wzajemne nie układają się jeszcze najlepiej, raczej słodko-kwaśno, jak znana potrawa chińska. Wpływa na to, przede wszystkim, agresywność amerykańska w świecie (Afganistan, Irak, Syria, Libia, Ukraina, Jugosławia i in.). Do rangi wymownego symbolu urasta fakt złożenia (18 czerwca 2016 r.) przez Prezydentów Chin i Serbii wieńców na terenie byłej Ambasady ChRL w Belgradzie, zbombardowanej (7 maja 2009 r.) przez US Air Force w czasie nalotów na Jugosławię. Jednak, bez wątpienia, najbardziej niepokojąca dla strony chińskiej jest intensyfikacja ekspansji amerykańskiej na obszarach Azji i Pacyfiku, nieopodal wybrzeży chińskich i dalej. Tamże pułap konfrontacji i napięcia podnosi się dość niebezpiecznie. Mocno kuleje handel amerykańsko-chiński. W roku 2015, wartość obrotów wyniosła 598 USD (eksport amerykański do Chin = 116 mld USD, a eksport chiński do USA = 482 mld USD). Ujemne, dla Ameryki, saldo w bilansie handlowym = 316 mld USD!
Wprawdzie nie musi być aż tak źle, jak prorokują niektórzy Amerykanie, np., prof. Richard Starr (Stanford University, California): „czołowe zderzenie amerykańsko-chińskie jest raczej nieuchronne…"; ale sprawa jest bardzo poważna. Amerykanie montują coraz wyraźniej nową

koalicję antychińską z udziałem Japonii, Australii, Filipin, Korei Południowej i in., a nawet Wietnamu. Podejrzewam, że temu ostatniemu państwu, tak bardzo kiedyś zmasakrowanemu przez USA, Waszyngton chciałby przypisać obecnie analogiczną rolę przeciwko Chinom, jak Ukrainie - przeciwko Rosji? Potwierdzeniem tego być może ostatnia wizyta Prezydenta Baracka Obamy w Wietnamie (23 - 25 maja 2016 r.). Rok wcześniej, wietnamski przywódca Tran Dai Quang przebywał w USA. (Nota bene: od długiego czasu, I-sza Japonia wykonuje skrupulatnie polecenia amerykańskie przeciwko Chinom, a „II-ga Japonia" - przeciwko Rosji, od 1989 r.). USA i Wietnam zawarły układ o kompleksowym partnerstwie strategicznym, podobnie jak Polska i Chiny. Naturalnie, zazwyczaj nie ma nic złego w porozumieniach i w wizytach; ale prezydent B. Obama ogłosił zniesienie amerykańskiego embarga na dostawy broni do Wietnamu. Oficjele amerykańscy zapowiadają, że Waszyngton rozważa takie dostawy.

Po co i przeciwko komu ma być wymierzona ta broń?

Na Dalekim Wschodzie i na Pacyfiku jest wiele ognisk zapalnych, które mogą podnosić poziom konfrontacji: zbrojenia rakietowo-nuklearne Korei Północnej, zjednoczenie Tajwanu z Macierzą, tzw. syndrom (węzeł) wyspiarski, szczególnie rosyjsko-japoński, chińsko-japoński, chińsko-filipiński (z udziałem innych krajów, także Wietnamu) itp. To wygląda groźnie. Odwieczne prawa ChRL do przedmiotowych wysp i wysepek są niepodważalne, a jednak USA i ich sojusznicy usiłują je podważać (wyrok sądu arbitrażowego itp.). Co więcej, USA otoczyły już terytorium chińskie (od Zachodu, Południa i Wschodu) całym łańcuchem 25 pełnowymiarowych baz wojskowych, lądowych, morskich, lotniczych i rakietowych. Najbardziej znane to: Okinawa, Fukuoka, Subic Bay, Guam, Diego Garcia, Darwin i in.. Dodatkowo, w Japonii, USA utrzymują 113 tzw. przyczółków bazowych („base sites") i 83 - w Korei Południowej. Po co? Jednocześnie trwa pozytywny chińsko-amerykański „dialog strategiczny" na wysokich szczeblach. Rozwija się współpraca gospodarcza i naukowo-techniczna, wymiana społeczna, kulturalna i in. oraz współdziałanie pomiędzy prowincjami, stanami i miastami bliźniaczymi z obydwu stron. Wprawdzie kryzys globalny, wywołany przez neoliberałów amerykańskich, spowodował niemałe straty w gospodarcze chińskiej (zmniejszenie stopy wzrostu gospodarczego, spadek eksportu, także na rynek amerykański i in.), wprawdzie USA są niechętne włączeniu ChRL do swojego TPP (Trans-Pacific Partnership), to strona chińska znalazła dość szybko rozwiązania alternatywne, zwiększając sprzedaż na własny potężny rynek wewnętrzny i na wiele innych rynków zagranicznych. W tej skomplikowanej i wielobarwnej sytuacji w stosunkach chińsko-amerykańskich, można zadać pytanie: jak ustawić, w tym kontekście, przyszłość stosunków polsko-chińskich? Przecież Polska jest wiernopoddańczym sojusznikiem USA, który jednocześnie powinien być dostatecznie wiarygodny wobec Chin? Myślę, że bez obaw! Chyba, że nastąpi jakaś „niespodzianka", błąd, bądź przesada z naszej strony? Przecież Wielka Brytania czy Niemcy też są bliskimi sojusznikami USA, a jednocześnie znakomicie współpracują z Chinami. Tak trzeba.

Proszę jeszcze parę słów o współpracy gospodarczej Chin z zagranicą?

Zwykło się mawiać, że Chiny to największy producent, eksporter i rynek na świecie. Dane statystyczne za rok 2015 potwierdzają tę ocenę, niezależnie od trwania kryzysu globalnego. Wartość obrotów chińskiego handlu zagranicznego wyniosła 4,5 bln USD (eksport = 2,5 bln USD, I miejsce w świecie, 12,5% eksportu światowego; import = 2,0 bln USD, II-gie miejsce w

świecie, 10,5% importu światowego; nadwyżka w handlu zagranicznym = 0,5 bln USD). Z kilkoma dziesiątkami krajów Chiny rozliczają się już we własnych walutach narodowych, z pominięciem USD. Teraz kolej na złotówkę i na juana. Lata kryzysowe przyniosły znaczne osłabienie dynamiki i tempa wzrostu obrotów chińskiego handlu zagranicznego. Przyrosty sięgały 25% rocznie w czasach przedkryzysowych. Rynek światowy (giełdy itp.) reaguje gorączkowo na te zmiany, szczególnie na zmniejszenie importu do Chin, co powoduje, np., spadek cen surowców strategicznych, energetycznych, metali ziem rzadkich, notowań akcji zainteresowanych eksporterów zagranicznych na giełdach światowych itp. Póki co jednak, sytuacja w gospodarstwie światowym jest jeszcze dość daleka od normalizacji i od stabilizacji. Chiny są także wielkim dostarczycielem inwestycji (pod różnymi postaciami) dla zagranicy. Ogólna wartość takich inwestycji przewyższyła już 6,5 bln USD oraz ma przekroczyć sumę 20 bln USD, w terminie do roku 2020. Chiny są także poważnym biorcą bezpośrednich inwestycji zagranicznych (FDI = Foreign Direct Investment). Napływa ich corocznie do Chin w granicach 25 – 30 mld USD, co daje łączną sumę FDI w Chinach = 250 mld USD. Należy oczekiwać, iż realizacja planów nowych szlaków jedwabnych i pasów ekonomicznych przyczyni się do poważnego ożywienia wmiędzynarodowej ymiany handlowej i działalności inwestycyjnej w skali globalnej.

Mamy świadomość, że problematyka chińska (również polsko-chińska) jest tak bogata i tak rozległa, że życie ludzkie jest zbyt krótkie, aby ją porządnie zgłębić. W konkluzji, pragnę zapytać o pańską prognozę rozwoju stosunków polsko-chińskich w perspektywie długofalowej oraz w kontekście dwustronnym, eurazjatyckim i globalnym. Kim są zwolennicy a kim przeciwnicy tego rozwoju i zdecydowanej poprawy sytuacji w tej mierze?

Analizując dynamikę owego rozwoju od 1949 r., starałem się być zawsze umiarkowanym realistą. Ale w świetle najnowszych pozytywnych wydarzeń w obydwu krajach (także zmian na najwyższych szczeblach kierowniczych) oraz niezależnie od obiektywnych przeciwności losu, staję się umiarkowanym optymistą, zachowując niezbędną dozę realizmu. Bardzo ważne znaczenie ma fakt, iż po obydwu stronach występuje silna wola polityczna i zdecydowanie pragmatyczne i modernizacyjne w dążeniu do optymalizacji i do doskonalenia wzajemnych stosunków, zarówno na płaszczyźnie dwustronnej, jak też wielostronnej. Obaj prezydenci podpisali porozumienie o całościowym partnerstwie strategicznym i to zobowiązuje. To także daje nam niespotykane wcześniej instrumenty i możliwości rozwijania oraz doskonalenia współpracy we wszystkich dziedzinach, szczególnie priorytetowych. I Polska i Chiny wkroczyły obecnie w fazę gruntownych i innowacyjnych reform we wszystkich dziedzinach życia i pracy obywateli oraz rozwoju państwa. Naturalne różnice polityczne i ideologicznie nie grają większej roli w tej mierze. Staliśmy się więc bardziej racjonalni, pragmatyczni i kompatybilni, co znacznie ułatwi współpracę. Powodzenia!
Zaś, jeśli chodzi o zwolenników i o przeciwników ponownego wielkiego zbliżenia polsko-chińskiego, to w Chinach widzę raczej tylko jego zwolenników. Chińczycy, wychowywani na obywateli Chin i świata, cieszą się z tego, że Polska znów jawi się w ich oczach jako państwo i społeczeństwo przyjazne oraz skłonne do dynamicznej współpracy z nimi. Natomiast w Polsce, sprawa jest trochę bardziej skomplikowana. Bez wątpienia, większość społeczeństwa (także nieświadomej i Bogu ducha winnej młodzieży) pragnie rozwoju współpracy polsko-chińskiej oraz korzystania z jej owoców. Są jednak określeni ludzie i grupy interesów

zaślepione i usposobione (irracjonalnie) antychińsko i „antykomunistycznie", usiłujący ingerować w sprawy wewnętrzne Chin, „wyzwalać Tybet" itp. oraz wrogo odnoszący się do wszystkiego, co czerwone i co różowe. Współcześnie jednak takie postawy - to margines i zwykła anachroniczna donkiszoteria, bowiem cały świat uznaje, z reguły, olbrzymie dokonania Chin i ich pierwszorzędny ciężar gatunkowy na arenie międzynarodowej, czyli tzw. „China's Rise". Iście królewskie i pompatyczne przyjęcie prezydenta Chin w Wielkiej Brytanii (jesienią 2015 r.) mówi samo za siebie. Teraz Chińczycy powiadają, iż - niezależnie od Brexit'u - stosunki chińsko-brytyjskie wkraczają w „nowy złoty wiek".
Za granicą, też nie widać zbytnio przeciwników rozwoju naszej współpracy z Chinami. Jeśli dobrze popracujemy, to UE, szczególnie Niemcy, mogą i powinni wspierać nasze poczynania. Również Rosja nie zechce ich torpedować (na złość swoim sojusznikom chińskim? Mało prawdopodobne). Jedyny zasadniczy problem będzie z niektórymi decydentami w USA, wśród których obawy i nastroje antychińskie są nadal silne. Wciąż mają oni poważne trudności, ze znalezieniem odpowiedzi na pytanie: „czy Chiny - to przyjaciel, czy też przeciwnik" („Friend or Foe")? Niech przeto myślą intensywnie dalej. Pewne jest jednak, iż USA nie będą spoglądać łaskawym okiem na poczynania chińskie w „swojej" (?) strefie wpływów w Polsce i w całym naszym regionie. Z tym może być pewien problem teraz i w przyszłości.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

Rozmawiał *Przemysław Prekiel*